

# ŻAGIEW CHRYSZTUSOWA

Posłannictwo Miłości Chrystusowej

dla

„spracowanych i obciążonych”

ROK IV.

Styczeń i luty 1928 rok

N.N. 1 i 2.

**Któż mię z was obwini z grzechu? Jeżeli prawdę mówię, przeczcze wy mnie nie ufacie?**

Jan 8, 46.

## GRZECHU MOC DRĘCZY LUD ZAŚLEPIONY...

*Grzechu moc dręczy lud zaślepiony,  
Pociesz, ach pociesz naród strapiony,  
Weź go na nowo w Swe zmiłowanie,  
Królu i Pani!*

*Dokąd obróćę oczy stęsknione,  
Wszystko, ach wszystko grzechem splamione,  
Ty tylko pojdziesz me narzekanie,  
Królu mój, Pani!*

*Wszyscyśmy wpadli w ciężką niewolę,  
Opłakujemy swoją niedolę,  
O raczże sprawić z grzechów powstanie,  
Panie nasz, Pani!*

*Dajże nam siły powstać, nie zginąć,  
Sidła zwodnicze grzechu ominąć,  
Przy przykazaniach Twoich wytrwanie  
Racz dać, o Pani!*

*My w Tobie ufność swą pokładamy,  
O Twą opiekę teraz błagamy,  
Wysłuchaj dzieci Twoich wołanie,  
Królu nasz, Pani!*

A. C. — Harfa Syjońska.  
Społeczność Chrześcijańska, Cieszyn.

WSKRZESZENIE PRZEZ UFANIE, A NIE PRZEZ „WIARĘ”.

„Teraz, gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie,  
 Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,  
 Daj nam, o Panie, świętymi czynami  
 Śród sądu tego samych wskrzesić siebie!”

Z ps. Dobrej Woli. Z. Krasieńskiego.

Wskrzeszenie nie zewnętrzne, ale wewnętrzne. Zewnętrzne bowiem mamy, o wewnętrzne — błagamy. Zewnętrzne — musimy utrzymać, do wewnętrznego — dążyć. Zewnętrzne — mocno trzymać, wewnętrzne — usilnie zdobywać. Potrzeba nam, „czynów świętych”, a więc — czystych, a więc — Chrystusowych. Nikt oprócz Chrystusa Pana nie dał nam tak wzniosłego, do szczytów niebios sięgającego, a przeto prawdziwego ideału czystości moralnej. Potrzeba nam charakterów, serc z wyrzytem na nich, jak na skale, Słowem Chrystusowem. Nie żale więc i utyskiwania, nie waśnienie się wzajemne, ale świętych „czynów stal” zapewnić ma Polsce mocarstwowe stanowisko w świecie.

„Dość już długo — dość już długo  
 Brzmiał na strunach wieszczów żal!  
 Czas uderzyć w strunę drugą,  
 W czynów stal!” —

Mamy wierzyć w Boga i Jezusa Chrystusa, ale mamy również ufać Bogu i Chrystusowi Panu. Pierwsze czynimy, — drugie zaniedbujemy. — „Kto wierzy we mnie”, — mówi Zbawiciel, — „rzeki wody żywej popłyną z żywota jego” <sup>1)</sup>. A więc czyni święte, życiodajne, przeto wielce pożyteczne, w miłości poczęte, w miłość, mądrość i moc obfitujące. — Dlaczego tak ich mało?

Zamąło wierzyć w Jezusa Chrystusa, jako w Syna Bożego, — trzeba Mu ponadto ufać, ufać Synowi Bożemu i Słowu Jego. — „Abraham „uwierzył (zaufał) tedy Panu i poczytano mu to ku sprawiedliwości” <sup>2)</sup>. Ślepych, którzy przyszli do Zbawiciela, by ich uzdrowił. Jezus zapytuje: „Wierzycież (ufacie mnie), iż to mogę uczynić?”, a więc — uczynić dobre?, nie pogarszając stanu waszego, ale owszem polepszając go; ufacie mnie, że mam dobrą wolę względem was, że poważnie traktuję bole wasze i troski, że mam wreszcie moc urzeczywistnienia na was dobrej woli mojej? — „Owszem Paniel!” — „Tedy się dotknął oczu ich, mówiąc: według wiary (ufania) waszej niechaj się wam stanie. I otworzyły się oczy ich” <sup>3)</sup>. — Uczniowie Jezusa: „uwierzyli (zaufali) Pismu i Słowu, które wyrzekł Jezus” <sup>4)</sup>. — „Któż mnie z was obwini z grzechu? Jeśli prawdę mówię, przecz że wy mi nie wierzycie? (nie ufacie) <sup>5)</sup>. —

Cóż mówią nam te czyny ufania i skutki ich? Podobne przykłady, jak z Pisma Świętego tak i z życia wzięte, dadzą się wielokrotnie pomnożyć. Jaką tajemniczą prawdę zawierają one?

— Ty wierzysz, iż jeden jest Bóg, — dobrze czynisz; i djabli temu wierzą, wszakże drżą” <sup>6)</sup>. Widocznie zamąło jest wierzyć w Jezusa Chrystusa, trzeba Mu ufać. Właściwie wiara w Niego winna już zawierać w sobie coś jeszcze, coś bardziej wewnętrznego, a serdecznego. Mało jest wierzyć, mieć poznanie prawdy, — należy posiadać tę ufność serdeczną, to zaufanie bezwzględne Zbawicielowi i Słowu Jego, że „nie tylko innych,

ale i *mnie* udarował Bóg odpuszczeniem grzechów, wieczną sprawiedliwością i szczęśliwością, i to z łaski szczerzej, jedynie dla zasługi Chrystusa Pana" 7). — „Przecż że wy mi nie ufacie?“ — Trzeba wierzyć w Zbawiciela, a przeto ufać Mu. Nietyle wierzyć, ile ufać. Wiara w Jezusa Chrystusa łącznie z wypływającą z niej ufnością serdeczną Jemu i Słowu Jego stanowi dopiero wiarę żywą. Jeżeli tylko wierzę, a nie ufam, nie mogę prawdziwie miłować bliźnich moich. Albowiem miłość Boża — to *pełnienie* Jego wielkiego przykazania miłości. A nie mogę pełnić nakazu tego, ponieważ bez ufania krążę tylko myślą zdaleka około jądra wielkiej sprawy, „uduchawiam się“ tylko, jak mówią, pełniąc w myśl własną, a nie Bożą. Takie dalekie ufanie, jakby pajęczą nitką tylko połączenie ze Zbawicielem — to wiara martwa. Gdy ufam Chrystusowi Panu, gdy pokładam nadzieję w Nim, tedy, pragnąc by nadzieja Jego stawała się stopniowo z przyszłości teraźniejszością, usiłuję pełnić słowo nadziei Jego, wcielać je w czyn święty, w miłość, mądrość i moc Chrystusową obfitującą. Ile ufania — tyle czynu tego świętego. Często bierzemy do siebie słowa bliźnich, wypowiedziane bez zamiaru ubliżenia nam (drażliwość), a mocodajnego słowa Zbawiciela nie przyjmujemy. Cóż znaczy teoria bez praktyki co — myśl bez jej realizacji, co — słowo bez tonu mu właściwego? Jaki pożytek z tej myśli? — „O ile dusza w Bogu, o tyle Bóg w duszy“. — O ile myśl zdaleka tylko ma oddziaływać na nas, a nie możliwie pełnie w czyn się przetrwarzać, czyn nasz wówczas stanie się wytworem żądz naszych, a te jako znacznie silniejsze, otrzymają przewagę nad myślą Chrystusową i sprowadzą ją w czynie dokonanym do śladów zaledwie nieuchwytnych, a więc nie mających już zgoła wartości. — Wierzyć można komuś lub czemuś, — ufać — tylko komuś. Ufanie — to jakości wiary, nie ilość, — to coś życionośnego, jakby wyższy, dogłębny stopień wiary, wyłącznie osobisty, bliższy istocie, której się ufa, a więc nacechowany miłością ku niej, bardziej nadzieiny, a przeto mocodajny, a więc czynny. Dlatego właśnie człowiek królem jest świata i wszelkiego stworzenia, że ma zadatek ufania Bogu.

„Zaprawdę, zaprawdę powiadam ci: jeżeli się kto nie narodzi znowu, nie może wniknąć do Królestwa Bożego“. A dalej: „Musicie się znowu narodzić“ 8). Słowa te, zdawałoby się, nie mają żadnego, albo mały zaledwie związek ze sprawą publiczną, z Rzeczypospolitą naszą, a jednak zaufanie słowom tym może jedynie Ją wskrzesić. U nas, dzięki Bogu, odrodzenie to już jakby zaczynało się urzeczywistniać, zanadto jednak dalecymy jeszcze od źródła mocodajnego, zanadto zdaleka okracamy je, miast czerpać bezpośrednio z niego życie. — „Ktoby pił oną wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki: a ta woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim studnią wody, wytryskającej ku żywotowi wiecznemu“. 9). Jeszcze wierzymy raczej, niżli ufamy. Tworzą się już jednak warunki bardziej sprzyjające budzeniu się potrzeby ufania. To już wielki krok naprzód.

Ufanie — to moc spajająca coraz bardziej ufającego z osobą, której się ufa. Przykład doskonałego ufania daje nam Chrystus Pan: „Wiercie mi, że Ja w Ojcu, a Ojciec we mnie“ 10). W ufaniu doskonałym już nieczłowiek, ale Sam Bóg jest czynnym. Przez ufanie Chrystusowi Panu zdobywa się moralność Jego, a więc nietylko czystość serca i miłość, ale i mądrość rządzenia i poddawania się rządóm, oraz moc wykonywania rządów i pełnienia zarządzeń. Moralność ta prowadzi nas, jako konieczny i jedyny środek, do celu, do nieśmiertelności, do harmonijnego współ-

życia w Królestwie Bożem, — do celu ostatecznego, a więc oddalonego, a jednak jedynie prostującego drogę naszą na ziemi po przez cele pomniejszych. — Wskrzeszenie Polski — stoi na drodze stwarzania i ugruntowywania takich warunków społecznych i państwowych, które umożliwiłyby jaknajliczniejszym obywatelom, masowe zdobywanie świadectw *dojrzałości moralnej*, wypróbowywanej w życiu indywidualnym i rodzinnym, społecznym i narodowym, państwowym i między państwowym. Bez ufania atoli nie można tego osiągnąć. Na zachodzie, tu i tam, zaczynają już prawdę tę wielką poznawać, uznawać i wyznawać, w życie publiczne wcielać. Polska stoi tu jeszcze zaledwie u progu wielkiego rozwoju, rozrostu i wzrostu moralnego. Bo zaledwie wskrzeszona zewnątrz. Owszem, — mniej od Zachodu trądem zła tknięta, rozpanoszoną tam powszechnie niemal a dogłębnie zaskorupiałym już niestety omal beznadziejnie. Owszem, — dziewicza, a niewinna poniekąd jeszcze, a zarazem cierpieniem przeżytem zorana; bólem rozdarcia srodze doświadczona, — przeto nadziejna, szybszy a bujniejszy rozkwit dobra społecznego rojująca.

Ufanie, jako konieczny i podstawowy, bo kierowniczy czynnik duży, winno być zdobywane, dla dobra Polski i Jej obywateli, przez ludzi u steru stojących, najwyższą władzą obdarzonych, po władzę sięgających. — „To, Żywa Mocy, spraw”.

1) Jan 7, 38; 2) Mojż. 16, 5; 3) Mat. 9, 28 - 30; 4) Jan 2, 22; 5) Jan 8, 46; 6) Jak. 2, 19; 7) Kat. Heid.; 8) Jan 3, 8, 5, 7; 9) Jan 4, 14; 10) Jan 14, 11.

## SERCE

*Bajka przez Jenny Ritzhaupt.*

Było raz, pewne dziewczę, co zgubiło serce. Serce, tak serdecznie, tak z całej duszy miłowane przez nie. Duże, dobre, cudne serce.

I dziewczę zasmuciło się bardzo; policzki jego z każdym dniem bladły i zapadały się.

Nie mogąc dłużej wytrzymać w domu, postanowiło ono wyruszyć w świat. Zapragnęło szukać serca zgubionego, i nie spocząć, zanim je znajdzie.

Poszło więc w życie, na obczyznę.

I tak szło dziewczę i pytało spotykanych na swej drodze ludzi o serce zgubione, ale nikt go nie widział,

Usiadło wreszcie pod cieniem dużego drzewa i usnęło znużone. We śnie ukazała się mu stara kobieta, o niewymownie dobrym wyrazie oczu, i rzekła: „Chcę wskazać tobie, gdzie szukać masz serca. Znam krainę serc. Leży ona poza słońcem, ale prowadzi do niej daleka i uciążliwa droga”.

„To mi wszystko jedno”, odparło dziewczę, we śnie. „gdybym tylko mogła dojść tam. A muszę dojść.”

„Idź zawsze prosto”, powiedziała stara kobieta, „tam gdzie dotyka ziemi sam wierzchołek ostatniego promienia słońca, tam właśnie leży kraina serc”.

Gdy dziewczę obudziło się, rozważyło sen swój, a następnie udało się w drogę. Była to daleka, długa i uciążliwa droga.

Ale jakimże szlakiem nie podążyłaby tęsknota nasza, — tęsknota, tak łatwo unosząca nas ponad trudy życia ziemskiego.

Szata dziewczęcia niszczała, nogi jego krwawiły po cierniach i ostrych kamieniach, porozrzuconych w wielkiej ilości na drodze.

Oblicze jego stawało się blade i nędzne, a ręce — niespokojne. Dusza — pełna pytań. Lecz tęsknota nosiła je coraz dalej.

Dotarło nareszcie do krainy serc, rozpościerającej się przed nim, jak duża, zielona łąka, na której rosły serca ludzkie, jak krople krwi, szkarłatne a ciężkie. Jedne z nich spoglądały radośnie na słońce i rozkwitały, inne znów — zmęczone i nawpół złamane, bliskie były śmierci.

Dziewczę obrzuciło wzrokiem wszystkie serca i dusza jego napełniła się nadzieją, a oczy — blaskiem. Nachylało się do serc i dotykało ich tak, że rozbrzmiewać one poczęły pełną miłości muzyką. Jednak nie mogło znaleźć tego jedyne i cudnego serca. Pomimo to szukało wciąż dalej tak, że oczy dziewczęcia ledwo już widziały, a krzyż od ustawicznego nachylania się tak bolał, jakby był ze szkła. Wówczas to oczy dziewczęcia znowu traciły blask, stawały się smętne, a wzrok ginął gdzieś bez celu w dali.

„Weź mnie“ prosiło małe, bardzo małe serce, drgające rytmicznie pod dotknięciem rąk dziewczęcia, „weź mnie, przyniosę ci szczęście. Chociaż jestem tylko małym, niepozornym i mało poszukiwanym przez ludzi sercem. Mam w sobie radość, która jedynie czyni życie jasnym i pięknym, — istotną, prawdziwą radość, przewyżczającą wszelkie przeciwności losu“.

Ale dziewczę nie słuchało wcale tych słabych poszeptów i szło dalej.

„Weź mnie“, błagało inne znów serce, „jestem takie samotne, nieszczęśliwe i osierocone, tak bardzo tęsknię do miłości; nie mam nikogo, do kogo mogłoby mi należeć.“

Pragnę bić tylko dla ciebie, dla ciebie jedynie istnieć, ciebie tylko nawiązać; przekonasz się jakie to wielkie szczęście mieć serce, które bije tylko dla jednego, myśli i troszczy się miłośnie tylko o jedno, które wyczytuje z oczu każde życzenie, zgubione zastąpić pragnie. Weź mnie ze sobą i pozwól ogrzać się przy piersi twojej. Nie bądź tak chłodnym, dziecko, i poznaj, że tu ofiarowuje się tobie prawdziwa miłość“.

Ale dziewczę, śmiejąc się i wzdychając, musnęło je tylko boleśnie i zostawiło leżące na ziemi tak, że zalać się łzami musiało to serce głupie, małe, a tak bogate w miłość.

„Weź mnie“, szeptało znowu inne, które — napółzłamane, na ziemi spoczywając, krwawiło powoli, „szukam serca siostrzanego, by ozdrowieć. Stałam się bowiem nędznem i chorem, ponieważ sądziłam, że potrafię ostać się o własnych siłach. Ale nie potrafiłam tego. Ażeby móc żyć, serce potrzebuje serca, by przywrzeć do niego i podźwignąć się z jego pomocą. W przeciwnym bowiem razie — wcześniej, czy później upadamy. Nie wierzysz temu? Nauczysz się jednak wierzyć temu. Nie gardź więc przyjaźnią. (Łagodnie uśmiechając się). Pragnie ono upiększyć ci życie.“

„Szukam serca, które zgubiłam“, wybełkotało dziewczę, spojrzawszy spokojnie w dał, „innego nie potrzebuję“.

I znów natknęło się na jakieś serce, którego omal nie stratowało. Serce to znalazło się do połowy pod wąską, raniącą je stopą dziewczęcia; biło i pulsowało jakoś szczególnie.

„Kocham ciebie“, powiedziało serce i przytuliło się do jej delikatnej stopy. Zroszone wodą niebiańską, wydawało zapach róż, w pełni rozkwitłych.

„Kocham ciebie, nie omijaj mnie, nie odtrącaj bezwzględnie od siebie. Napotykałaś dużo serc i dużo z nich ubiegało się o względy twoje; miłość jednak jest największą rzeczą z tych, które ci ofiarowywano“.

„Poco mi miłość“, szeptało dziewczę bez wyrazu, „jeżeli nie może dać mi ona serca, którego szukam? Dużego, dobrego, cudnego serca, które zgubiłam? Innej miłości nie pragnę“.

Serce milczało u jej stóp, — cóż miało jeszcze do powiedzenia, gdy miłość jego wzgardzoną została? Gorzko to zaiste dla wzgardzonej miłości, sprawia to piekący ból. Jak łza czerwona, potoczyła się kropla krwi z samego środka serca.

Ale, gdy dziewczę stało tak cicho, jakby skamieniałe, podźwignęło się raz jeszcze wzgardzone serce. „Wiem“, wyrzekło cicho, „przyczyniasz mnie ból, ponieważ pogardzasz wielu dla jednego serca, którego nigdzie znaleźć nie możesz. Serce, którego szukasz, jest martwe. Dlaczego nie chcesz uwierzyć temu? Martwe jest ono i stracone. Ale serce moje żyje, i biłoby dla ciebie w wiernej miłości. Dlaczego omijasz wszystko, co ofiarowuje ci się samo, i nie chcesz poznać miłości nieskończonej, która stąpa za tobą, jak cień za światłem, bezszelestnie, a spokojnie?“

Przejrzysz jednak, przepowiadam ci to. A wtedy płakać będziesz, że tak wiele serc odtrąciłaś od siebie, — kiedy będzie już zapóźno, a ty osamotniona zostaniesz, i żadne już serce nie zechce ciebie. Nie chcesz więc nawrócić się i przyjąć mnie?“

Ale dziewczę potrząsnęło tylko zlekka głową i poszło dalej, pozostawiając serce, ofiarowujące mu to, co miało najlepszego i najbardziej na kochanie zasługującego.

Naprzód, w głąb krainy serc, omijając je wszystkie!

W szukaniu niestrudżonem, w dążeniu coraz to naprzód, drżało dziewczę przed czyhającym bólem i żądzą pragnienia, bez żadnego względu na otoczenie swoje, które pragnęło tak bardzo stworzyć mu życie jasne i miłe.

Serca, ubiegające się cicho o jego względy, patrzyły za dziewczęciem smutnie, a to małe serce, małe i głupie łkało boleśnie. Nie знаło bowiem jeszcze życia i ludzi, którzy są tak dziwni często w czynach i myślach swoich.

To nie było serce umarłego, któryby dużo już przecierpiał i pozostawił na niem ślady cierpienia swego, lecz to serce winno było bić w nowonarodżonem dziecku.

„Nie płacz“, dał się wówczas słyszeć jakiś łagodny, dobrotliwy głos, i, prosty, stary człowiek, ze śnieżnobiałymi włosami i brodą, o szafirowych a głębokich oczach, stróż krainy serc, stanął przed smucącym się sercem. „Jeszcze przyszłość wasza przed wami, o, ty, serce, serce! Nie martw się“.

I pocieszył małe, płaczące serce, miłości pełne.

„Dziewczę to również przejrzy jeszcze, jak zresztą wszyscy ludzie, niestety tylko — często zapóźno, gdy im nikt już pomóc nie może. Gonią za tem, co im raz odmówionem zostało, i nie chcą uwierzyć, iż nie mają tego osiąść, zanim zostanie zerwana w okrutny sposób zasłona z przed oczu ich. Przecozają wszystko, co kwitnie przed nimi i obok nich, a gdy

nadejdzie godzina, w której przejrzą, oto kwiat, nie żywiony miłością, leży zwiędły u ich stóp.

Biedne dziewczę

Patrcie, oto znalazło serce, którego szukało, trzyma je w ręku. Ale martwe jest ono, a dziewczę nie spostrzega, że ono jest właśnie tem dużem, dobrem, cudnem sercem, które dziewczę znalazło: albowiem martwe ono i nie może mówić. Trzyma dziewczę serce w ręku swoim i oto powoli, niepocieszone, upuszcza je znowu. I będzie dalej szukało, albowiem tęsknota po zgubionem sercu jest wielka i święta i daleko jeszcze może unieść dziewczę.

Ale przyjdzie godzina, gdy pozna: ubiegałaś się za martwym, obojętnie deptałaś żywe. A wówczas biedne dziewczę zapłacze. Módlmy się o to, by nie było zapóźno, jak to się zdarza u wielu, ale by przejrzało we właściwym czasie. Godzina, która pragnie przynieść mu szczęście, przywołuje duszę jego”.

I stary, dobrotliwy człowiek spojrział w ślad za wysmukłą posacją, mknącą w poszukiwaniu dalej, z pochyloną ciemną główką w promieniach słonecznych.

„Tęsknota“, szemrał, „tak, to tęsknota! Ona to właśnie unosi nas wszystkich bez wyjątku. Porywa nas na swych skrzydłach i musimy jej być powolni. Nie mamy już woli; tak słodką jest, że poddajemy się jej bez zastrzeżeń.

„Tęsknoto! tęsknoto“, szeptał, jakby modląc się, „nieś to dziecko, ale nie unieś go zbyt daleko, pozwól mu wkrótce bezpiecznie wylądować i dai duszy jego szukającej pokój“.

*Tłum. z niem.*

---

## WYJĄTEK Z PRZEMÓWIENIA EWANGELIZACYJNEGO: „Z LUDEM BOŻYM, CZY PRZECIW NIEMU“, WYGŁOSZO- NEGO W GRUDZIĄDZU.

Tu na tej naszej ziemi, na tym padole zła i zepsucia wzniosł Bóg znak swej miłości ku ludziom — Krzyż Golgoty. Co za podniosłe chwile przeżywamy, jaka moc ducha w nas wstępuje, jakie uczucie wolności nas ogarnia, jaka radość napełnia serce nasze — radość, jakiej świat nam nigdy nie da, gdy do stóp tego Krzyża przyjść chcemy. Tu wszystko od tego zależy, czy zechcemy, czy się na ten krok stanowczy zdecydujemy. Nie odkładajmy tej naszej decyzji, gdyż może być zapóźno.

Pewien parowiec na pełnem morzu zostaje uszkodzony i grozi mu zatonięcie. Spuszczono ostatnią ocalałą łódź ratunkową. Miejsca w niej rozlosowano między pasażerów. Pewnej majątnej damie los sprzyjał i dostało się jej miejsce w łodzi. Ociągała się jednak opuścić okręt tonący i zająć miejsce w łodzi, gdyż wydawało się jej niebezpiecznem być spuszczoną do łodzi wśród rozhukanych bałwanów. Kilkakrotnie miała możność być spuszczoną do łodzi na linach, ale za każdym razem, gdy nadchodziła chwila odpowiednia, cofała się. W końcu kapitan wydał rozkaz odbicia, by się łódź nie dostała w wir tonącego okrętu. Zaledwie jednak łódź odpłynęła, na pokład okrętu wybiega dama, ofiarowując 20.000 dolarów, by

tylko łódź wróciła i zabrała ją z sobą. Już było zapóźno i nikt nie przybył, by ją uratować.

Groźnie ostrzega nas to opowiadanie, byśmy nie odsuwali na daleką metę nasze przyście do stóp Krzyża. Właszcza młodzież ma różne wątpliwości i nie może powziąć stanowczej decyzji. Młodzieniec zgadza się na to, że kiedyś to uczyni, lecz jeszcze nie teraz — później. Chce naprzód użyć życia. Zmuszonym byłbym wyrzec się niejednego i nie mógłbym uczynić tego i owego. Przyjacielu, oby to „później” nie stało się „zapóźno” i już nie znajdziesz łodzi ratunkowej. Mówię ci to z naciskiem, że między nami jest niejeden, któryby cię błagał na klęczkach, byś się w młodości do Pana nawrócił. Na własnem ciele i na własnej duszy doznali oni szkody, którą to „później” w ich życiu im wyrządziło. Jakże często daje się słyszeć skarga żałosna: „O, gdybym wcześniej był wiedział, to, co teraz wiem, to wcześniej byłbym Panu się oddał. A teraz stoją z rozpaczą przed swym grzechem — już zapóźno! Drodzy przyjaciele, i wy patrząc na swe życie złamane i mniemający, że już późno, że wam już nic pomóc nie może, — i do was wołam: wnieście wzrok na Krzyż Golgoty, gdzie łotr się modlił: Paniel pomnij o mnie, gdy przyjdiesz do Królestwa swego. A Zbawiciel mu odrzekł: „Dziś jeszcze będziesz ze mną w raju”. Tam u Krzyża jest jeszcze przebaczenie dla ciebie. Zbierz swe siły i gdybyś na kolanach miał przyczołgać się do podnóża Krzyża, *dziś* się wybierz, *dziś* jeszcze możesz posiąść pokój.

*Tłum. z niem.*

#### POKWITOWANIA.

##### Ofiary serca na wydawnictwo „Żagwi Chrystusowej”.

W dalszym ciągu złożyli: pp. Stefan Baum z Warszawy 10 zł., siostra Natalja Redlerówna z W. 6 zł.; Matylda Semadeni z W. 4 zł.; zbor w Zelowie 26 zł. 50 gr.; Matylda Smosarska z W. 5 zł.; Marja Bretsch z W. 2 zł.; Katarzyna Tosio z W. 50 zł.; Halina Karasińska z W. 5 zł.; Helena Niedziałkowska z W. 5 zł.; Janostwo Zannarowie z W. 1 zł.; Malwina Buzek ze Lwowa 5 zł.; Barbara Haarichowa z W. 5 zł.; Marja Tosio z W. 15 zł.; Wiktorja Tosio z Bukowiny na Śląsku 5 zł.; Juljusz Grosse z Krakowa 5 zł.; Stanisław Diehl z W. 5 zł.; Ks. Senior Kazimierz Szefer z W. 5 zł.; Bolesław Sikora z W. 2 zł.; Karolina Gerliczowa ze Zgierza 14 zł.; Korynna Ciemniwska z Kocudzy 4 zł.; Witold Butler z Grodna 2 zł.; Katarzyna Maderowa z W. 5 zł.; Władysław Szefer ze Staszowa 1 zł.; Ludwika Nawrocka z W. 2 zł.; Doktorowa Melanja Diehlowa z W. 24 zł.; Kamilla Mikulska z W. 2 zł.; Fryderyk Czepe z W. 5 zł.; Karol Sander z W. 4 zł.; pastor Otton Reimann z Odolanowa 5 zł.; Bogumił Czepe ze Zduńskiej Woli 6 zł.; Edwardowa Łusakowska 2 zł.; Ks. Senior Haenisch z Poznania 3 zł.; Jan Pokora z W. 5 zł.; prezes Kacper Tosio z W. 5 zł.; Helena Schuck z W. 3 zł.; Bezimiennie z W. 10 zł.; Pawłyszyn z Koła 10 zł.; prof. Tadeusz Miłobędzki z Poznania 10 zł. Razem 283 zł. 50 gr.

Serdeczne Bóg zapłać!

---

Wydawca: Ks. Stefan Skierski. Redaktor odpowiedzialny: Ks. Kazimierz Ostachiewicz. Adres redakcji i administracji: Warszawa, Leszno 20, Kancelarja Kolegium Kościelnego Zboru Ewang. Reformowanego. Adres redaktora odpowiedzialnego: poczta Konin, skrzynka 34.